Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem



Nr 6 — *WYCHODZI CO MIESIĄC* — **Rok XII**

TREŚĆ NUMERU: 1. Zwarci - *J. Przyłuski.* — 2. „Twierdzą nam będzie każdy próg" - *H. Małkowska.* — 3. Ślamazara (felieton sądowy) - *M. Ryniec.* — 4. Na marginesie chwili - *A. Anik-Nikończuk.* — 5. Polak nie sługa - *St. Dłubak.* — 6. L. O. P. P. - *B. Kozyra.* — 7. Recydywiści - *M. H.* — 8. Mieszkaniec księżyca Nr 2 - *Fr. Kreid.* — 9. Komunikat Prezydium Zarządu Głównego. — 10. Z życia naszych Stowarzyszeń. — 11. Jeszcze o kosztach sądowych - *A. Szczeblewski.* — 12. Odwaga cywilna - *J. Majewski.* — 13. IV Zjazd Prawników Polskich w Gdyni. — 14. Urlopy - *E. Średnicka.* — 15. Rozrywki umysłowe. — 16. Nekrolog. — 17. Ogłoszenie. — 18. Od Redakcji.

Warszawa — **CZERWIEC** — **Rok 1939**

Nr 6 WARSZAWA, CZERWIEC 1939 R. Rok XII

APEL

ORGAN PRASOWY ZWIĄZKU ZRZESZEŃ URZĘDNIKÓW SĄDOWYCH I PROKURATORSKICH R. P.

ZWARCI

W odezwie Zarządu Głównego naszej Centrali z dnia 9 maja r. b. czytaliśmy: *„Nadszedł moment, gdy Ojczyzna nasza, dla ratowania swego bytu niezależnego, odwołała się do wszystkich obywateli Państwa, by ci w zrozumieniu powagi chwili, spełnili swój obowiązek patriotyczny przez pomoc materialną i moralną“.*

I oto, niby potężna lawina, niby groźne dla wrogów memento, sypnął się grosz nędzarzy — grosz urzędnika sądowego.

Z rozrzewnieniem czytaliśmy w majowym numerze „Apelu“, jak Zrzeszenia urzędników sądowych i prokuratorskich, oddawały na F. O. N. fundusze, które gromadziły na potrzeby swoich organizacyj: na domy wypoczynkowe, na zapomogi, wsparcia itp.

Ujawniona w momencie obecnym solidarność rzeszy urzędniczej, to wymowne świadectwo naszej tężyzny duchowej a równocześnie przestroga dla tych, którzy, grożąc nam *„poparzeniem palców“*, mogliby swoje *„osmalić“.*

Kwota około 25.000 złotych, zebrana w ostatnich dniach przez zorganizowanych w Związku Zrzeszeń Urz. Sąd. i Prok. R. P., urzędników sądowych i prokuratorskich, to chlubne świadectwo naszego „czynu“, to fakt napawający nas wielką radością i dumą. Spełniliśmy należycie swój obowiązek patriotyczny przez *„pomoc materialną“,* naszą solidarnością i jednością spełniamy dobrze swój obowiązek *„pomocy moralnej“,* a zapewniamy tych wszystkich, którzy nam grożą, że o ile zajdzie ku temu potrzeba, nie zawahamy się i *„rąk poparzyć“,* by ratować honor umiłowanej przez nas Ojczyzny.

Organizacje nasze odraczając swój Zjazd i wyrzekając się obecnie realizacji najbardziej palących postulatów, raz jeszcze zdały wybitnie egzamin na dobrych obywateli Państwa, raz jeszcze stwierdziły, że serca urzędników sądowych mocnym, zdrowym i zgodnym rytmem biją pobudkę:

„Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy ducha!..“

J. Przyłuski

„Twierdzą nam będzie każdy próg!"

Tym razem odbiegam daleko od zwykłych tematów, które nasuwają się na odcinku mej pracy i pragnę pisać o tym, co najbardziej, moim zdaniem, uwydatnia się obecnie na tle życia społecznego.

Dziś, kiedy wre wytężona praca nie tylko sfer rządzących, lecz i różnych organizacji zawodowych i społecznych nad podniesieniem i utrwaleniem siły odporności narodu i stawiania godnie czoła wszelkim ewentualnym burzom dziejowym, nasuwa się mimowoli porównanie nastawienia psychicznego całego narodu polskiego z okresu przed 20 laty, kiedy na mapie Europy świeżo zostały zakreślone granice niepodległej Polski.

Wówczas znikły granice polityczno-geograficzne, lecz nie znikły jeszcze różnice pojęć społeczeństwa polskiego, wychowanego pod różnymi zaborami. Piętno pozostało. Różne było podejście do życia ludzi „spod moskala, spod austryjaka, spod prusaka“. Jedni patrzyli na drugich nieufnie, a każdy uważał się za lepszego.

Różnica kodeksów karnego i cywilnego, praw administracyjnych itp. pogłębiała ten rozłam, jak również odcienie przekonań politycznych, które każdy komentował po swojemu. Minęło lat 20 wytężonej pracy i na terenie całej Polski zaszła zmiana tak wielka, że dopiero trzeba cofnąć się myślą wstecz, aby objąć ogrom tej zmiany.

Nie mam zamiaru pisać o wielkim rozroście narodu, jakim jest stworzenie potężnej naszej armii, ani o wyczarowanej z wód morskich Gdyni, olbrzymim rozmachu C. O. P. ani o dorobku materialnym, technicznym, naukowym itd. Chodzi mi o serca i umysły wolnych obywateli polskich o zjednoczenie duszy całego narodu...

Przez ten okres czasu, zatarły się sztucznie stworzone przez zaborców różnice myśli polskiej.

Dziś ideał wolności i wielkości Ojczyzny jest jednolity.

Jesteśmy silni, zwarci, gotowi.

To się wyczuwa w każdym odruchu społeczeństwa, jak w wykonywaniu zarządzeń mniejszej, lub większej wagi, tak i w ustosunkowaniu się do spełniania obowiązków obywatelskich.

Przejdźmy myślą rok bieżący.

Karnością swoją Warszawa zdała ostatni egzamin próbnych ataków gazowych.

W dzień 3 maja tłumy publiczności zachowywały same porządek na ulicach miasta, witając wojsko powracające z rewii, burzą oklasków i kwiatami.

I oto rys charakterystyczny: kiedy policja prosiła o zrobienie miejsca w bocznicę dla przejazdu samochodów — rozstąpiono się karnie, a jakaś robotnica, stojąca z dwoma synkami odezwała się: „takiej sympatycznej władzy to my posłuchamy, a Hitlera tobyśmy nie posłuchali".

Myśl była ubrana w słowa bardzo naiwne i oderwane, lecz treść była głęboka: słuchamy władz polskich, jesteśmy z nimi, nie uznajemy żadnej innej władzy nad sobą — wolni jesteśmy.

W tych przekonaniach wychowa ona swych synów — przyszłych żołnierzy, którzy już jaśniej sprecyzują swą miłość dla Ojczyzny. W nieumiejętnie wyrażonej myśli ważna jest idea umiłowania niepodległości, która żyje głęboko zakorzeniona w sercach wszystkich sfer społeczeństwa.

A dalej przyszła pożyczka obrony przeciwlotniczej.

Wiemy dobrze, że przyniosła ona więcej, niż było preliminowane.

Nie było chyba obywatela, któryby nie podpisał pożyczki, lub nie złożył ofiary na F. O. N.

W końcu nadszedł pamiętny dzień 5 maja, mowa Ministra Spraw Zagranicznych, pełna godności i spokoju.

Słuchała jej Polska cała.

A słuchano przy radio i megafonach, tak jak by przemówienia na sali sejmowej, słuchacze dumnie bili brawo, komentowali, cieszyli się, byli pewni nienaruszalności granic Polski.

Wszystkie umysły i serca z mocną wiarą, że dusza narodu polskiego jest niezniszczalna, zlały się w jedno wielkie ogniwo wolności, opasujące granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Naród, któryby nie umiał walczyć o swoją wolność nie byłby jej godzien.

Nie są to czcze słowa.

Uczucia swoje przekuwamy w czyn.

Dowodem tego są, odbywające się licznie na całym obszarze Polski zebrania organizacyj zawodowych i społecznych, które przedstawiają swoje rezolucje i wysyłają depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P. i P. Marszałka, wyrażając gotowość do wszelkiej pracy dla utrwalenia potęgi Ojczyzny.

Takie same stanowisko zajęli Polacy z zagranicy, których los rzucił w różne zakątki świata, zdala od własnego kraju. Pojedyńcze jednostki też zgłaszają się do pracy. Wszyscy chcą być pożyteczni, nikt nie chce być biernym.

Wszelkie przejawy, na które patrzymy dziś, dają świadectwo, że sztandar Orła Białego — sztandar wolności narodu polskiego, godnie powiewa nad naszymi głowami; że nie boimy się żadnych powikłań politycznych Europy, bo wtedy „twierdzą nam będzie każdy próg".

Warszawa *Helena Małkowska*

FELIETON SĄDOWY

ŚLAMAZARA

Małżonkowie — Kalasanty i Izabela Zaganialscy żyli z sobą w sakramentalnym stadle, we własnym, choć nie wielkim, domku na Bałutach (w Łodzi), przez lat dziewiętnaście. Zawsze razem, lecz nie zawsze w zgodzie. Jak to zwykle bywa między małżonkami, zwłaszcza ślubnymi. Pani Izabela wiecznie narzekała na swego — o 24 lata starszego od siebie — małżonka, że nic nie wie, niczym się nie interesuje, że fajtłapa, że ślamazara itd. A tak go swymi „pochwałami" zasugerowała, iż w końcu sam w to uwierzył.

— Coby to było — zwykła często przemawiać do sąsiadów i znajomych— żebym ja z panem Adamem nie radzili we wszystkim?

Nie brała tego pod uwagę, że „zaradność" jej polegała na spłacaniu starych długów świeżo zapożyczonymi pieniędzmi; innymi słowy — zmieniała sobie wierzycieli. Co prawda żyła trochę nad stan, a przy tym p. Adam był niemal codziennym, zawsze suto przyjmowanym, gościem. Człowiek młody, zdrów, kawaler, a taki właśnie pani I. był potrzebny. To też wkradł się w jej łaski, że opowiedzieć nie sposób. Mniej natomiast lubiany był przez p. Kalasantego. Ale cóż było robić, kiedy wszelkie próby w kierunku pozbycia się niepożądanego gościa kończyły się płaczem, spazmami i długimi wymówkami, że jest bezdzietna, od świata odcięta, zanudzona, opuszczona i, że akurat właśnie „ten jedyny" człowiek ma ich też opuścić... Rozpacz!

Zresztą co tu mówić; pan Adam taki zdolny, energiczny, dobry ekonomista. — Co my byśmy bez niego robili — przemawia nieraz do swego dozgonnego przyjaciela pani I. w przystępie szczerości.

Małżonek był zgoła innego zdania. Skłonniejszy był raczej sobie przypisać zasługi dobrej gospodarki, ale dla świętego spokoju, machnięciem ręki zlikwidował dyskusję. Za to pan Adam umiał jej do gustu trafić, zwłaszcza, kiedy ze współczuciem odezwał się:

— Pani jest naprawdę nieszczęśliwą, pani Izabelo. Żeby pani miała choć jedno dziecko, byłoby o wiele... etc., etc.

Tego rodzaju uwagi p. Zaganialska przyjmowała zawsze z głębokim westnieniem:

— Ach!...

Po czym następowało długie ,a smutne kiwanie głową i deliberacja.

— Może... gdyby był inny mąż — przytoczył raz pan A., korzystając z chwilowej nieobecności gospodarza domu — toby się zapewne łatwiej... coś znalazło...

— Baaa!... mój Boże! — jęknęła, przerywając mu, zagadnięta... Ale po krótkiej refleksji, wejrzawszy z odcieniem goryczy na gościa, rzekła porywczo:

— Prawdę powiedzieć... to pan też, panie Ada-

Na marginesie chwili

W odrodzonym państwie polskim, po dwudziestu latach niepodległego bytu następuje powoli odrodzenie duszy narodu.

Ginie wyrodny typ pieniacza, nieśmiertelnego Siecińskiego, zawalidrogi, gotowego każdej chwili i przeciw każdemu gardłować i w każdej sprawie oponować. Typ, który dziś do Sasa, a jutro do lasa, aby pojutrze pójść inną drogą. Gęba pyskata, co to klęła się raz Marią, raz diabłem, prawiła o miłości Rzeczypopspolitej po to, by rwać ją na strzępy na służbie tego lub innego oligarchy, zrywać uchwały oraz konfederować się wiecznie gwoli nierządowi.

Ginie stopniowo pasożyt idei — człowiek, dla którego wewnętrzna treść idei oraz jej ucieleśnienie w życiu — są kwestią drugorzędną, jeżeli nie obojętną zupełnie, który jednak czepia się pewnego prądu, kierunku, hasła, dlatego, żeby coś na tym osobiście zarobić.

Do przeszłości przechodzi niepochlebne powiedzenie o nas: „Polacy żyją nie po to aby się popierać, lecz żeby się zagryzać...".

Co znaczy jedna wola i zgodne pragnienie całego narodu, wiemy dobrze z ostatnich doświadczeń.

Budzi się w Polsce miłość, braku której nam zawsze zarzucano, ginie widmo „liberum veto", wykazujące jakieśmy żyli bez miłości nie tylko współbraci, lecz nawet bez dobrze zrozumianej miłości Ojczyzny.

A nie tak dawno, bo jeszcze w r. 1926, Marszałek Piłsudski wyrzucał narodowi naszemu: „Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie, w dziedzinie walki orężnej... we wszystkich innych dziedzinach — odrodzenia nie znalazłem". „Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu — *pracy zbiorowej,* chociaż ta właśnie, największe cuda tworzy". I uczył: „Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie".

On, Marszałek Piłsudski — potęgą swej woli, płomiennym patriotyzmem i niezrównaną głębią duszy, wyznaczywszy Polsce należne miejsce w społeczności narodów, przebudowywał i psychikę Polaka.

I częściowo dokonał tego cudu.

Coraz więcej dziś mamy ludzi gotowych do działania wszędzie w zgodnym zespole, coraz mniej zaś tych, dla których sprawy tego świata kończą się na ich własnym „ja" i na najbliższych ich potrzebach.

Wprawdzie — zanikanie duszy zbiorowej w poszczególnych jednostkach jest jeszcze zjawiskiem nie rzadkim, ale dzieje się to i wśród najzdrowszych narodów. Zdrowa większość — jednak walczy z takimi.

„Niechaj... opinia... biczem swoim karci wszystkie instynkty nędzne, brudne, liche; niech śmiechem smaga tych, co śmiechu warci. Niechaj piętnuje egoizm i pychę i obłudnikom zdziera maski z twarzy" — gdzie są jeszcze.

Życie wewnętrzne Polski musi się opierać na podstawie równowagi — przez miłość. Miłość, to jedyne spoidło uzdolniające społeczność ludzką do wielkich prac i zadań.

Dziś, gdy napór wydarzeń jest z dnia na dzień coraz większy, musimy o tym szczególnie pamiętać.

---

mie, cudów w tej dziedzinie nie wykazał... Szczerze mówiąc...

Nie dokończyła zdania, bo spostrzegła na twarzy pana Adama dziwną zmianę i lęk, z racji prawdopodobnie odgłosu kroków nadchodzącego z drugiego pokoju pana Kalasantego.

— Nie bój się pan — pocieszała go półgłosem. On nie słyszy. To taki ślamazara. On nic nie wie.

Pan Kalasanty istotnie nic nie wiedział. On nawet nie wiedział kiedy umarł. Ot prosto, położył się spać z wieczora, w nocy zakołatało mu coś koło serca i na rano był już gotów. Więcej nie wstał.

A tak to nieudolnie uczynił, tak się widocznie do nieba śpieszył, że nawet nie zdążył oczu zamknąć. Jedno przymrużył trochę, a to drugie patrzyło jak żywe.

Ano cóż. Smutek, żal, w domu żałoba. Pani Izabela często płacze, chociaż łez wcale nie było widać, tylko manewrującą chusteczkę koło oczu. Sprawami pogrzebu oczywista zająć się musiał pan Adam, bo gdzieżby tam ona... wdowa... Taki cios... Dawała więc setkę po setce „ekonomiście", a ten wychodził do miasta, starał się, zabiegał i jak przyzwoitość nakazywała — przynosił na wszystko rachunki. Ile pieniędzy było wydane i na co, p. Zaganialska nie była w stanie obliczyć. Dopiero po pogrzebie wzięła się do przeglądania rachunków. Patrzy, a tam liczby poprzerabiane, pokreślone. Jak zaczęła sumować, to uczyniło około półtora tysiąca złotych...

— Na co tyle pieniędzy poszło? — zastanawiała się. Skąd takie duże rachunki?... Gdzie się podział Adam?...

Wybiegła do zakładów pogrzebowych i stwierdziła, że każdy rachunek był przerobiony. Około 700 zł wydano za dużo...

— Gdzie on jest? — truje się świeżo „upieczona" wdowa. Żeby chociaż pokazał się na oczy!...

O Adamie Pachnuckim (takie było mniej więcej jego nazwisko) ani dychu, ani słychu. Upływały tygodnie, a p. Izabela, która wyłącznie dla tego człowieka zerwała prawie z całym światem, umierała z samotności. Teraz, kiedy wszystkie przeszkody, na drodze ich szczęścia stojące, ustąpiły, kiedy tak bardzo potrzebuje pokrzepienia na duszy... i... nie na duszy... on przepadł. Zniecierpliwiona do ostatnich granic pobiegła do urzędu śledczego i zameldowała. Po upływie kilku dni dostała zawiadomienie, że Pachnucki siedzi w więzieniu śledczym do dyspozycji sądu. Za parę tygodni sprawa. Sąd biorąc pod uwagę niekaralność oskarżonego, tudzież całkowite zrzeczenie się pretensji poszkodowanej — skazał Adama Pachnuckiego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na 2 lata.

Gdy po odczytaniu wyroku oskarżony, całując w rękę p. Izabelę, przepraszał i dziękował za darowanie mu winy, żałobna dama wypowiedziała te słowa:

— Siedział pan nie za to, żeś mnie skrzywdził, ale za to, żeś się nie pokazywał!

Łódź *M. Ryniec*

Przed Polską w chwili obecnej stoją zadania wielkie. Zadania te polegają na jak najmocniejszym ugruntowaniu własnej potęgi. Nakazem dziejowym, wynikającym z obecnych przemian, jest „zwarcie szeregów“, zwarcie nie tylko na święta, ale i na codzień.

Chwila dzisiejsza, pełna dynamizmu i witalnej energii i narastająca nowymi zagadnieniami i problemami — wymaga zgody i skupienia na każdym odcinku. Solidarność nasza winna być wyrazem wielkiego obywatelskiego poczucia, poczucia odpowiedzialności wobec historii i wobec Państwa.

Brzmienie Konstytucji kwietniowej, nakazuje też nam ten obowiązek. Mówi ona wyraźnie o współudziale społeczeństwa w pracy państwowo-twórczej.

Tworzyć potęgę państwa — musi więc cały naród. Cały naród bierze odpowiedzialność za jego losy.

Gdy zaczyna przygasać potężny ogień miłości, gorejący we wszystkich duszach obywateli, gdy miejsce poświęcenia dla wspólnej sprawy zajmować zaczyna egoizm osobniczy, gdy prywata bierze górę nad dobrem ogólnym — słowem, gdy część duszy, która stanowi część wielkiej duszy narodu, zanika na rzecz rozrostu wyłącznie duszy indywidualnej, osobistej — przychodzi — koniec narodu. Mamy to na przykładzie z Czechami.

Zwierzę w trosce o swój żywot i w walce o swój byt, rządzi się tylko egoizmem. Ono myśli tylko o sobie. Jemu nie poczytujemy tego za złe.

Człowiek jednak, przez utworzenie duszy narodu, rozdwoił poniekąd swoją psychę. Wielka dusza narodu pociąga go ku dobru ogólnemu, ku poświęceniu, ku altruizmowi — bo naród — to *jedność* wymagająca jak najsilniejszego podporządkowania interesu osobistego — interesowi narodowemu, a więc dobru publicznemu.

Egoizm zwierzęcy jest usprawiedliwiony i konieczny. Egoizm zaś człowieka — jest złem, jest wadą i jako taki, słusznie, zarówno przez instynkt narodowy jak i przez prawo obyczajowe — winien być potępiony.

Biała Podl. *A. Anik-Nikończuk*

POLAK NIE SŁUGA

Chlubną mamy swoją kartę historii jako Naród i Państwo. Złotymi zgłoskami wypisane są nasze zasługi w dziejach ludzkości w każdej dziedzinie jej życia. Dumni winniśmy być z tego, że usadowieni jako wielki naród, przez Opatrzność, między wschodem i zachodem Europy, powołani zostaliśmy do odgrywania ważnych misji w Europie, a może i w świecie. Wepchnięci w sam środek Europy, między liczebnie większe narody, zdawać by się mogło, że nie wytrzymamy ich natarcia wieków, że przyjdzie jednak chwila, a znikniemy z liczby żyjących narodów. Cieszyli się nasi „przyjaciele“ z zachodu, wschodu i południa myśląc, że Naród Polski faktycznie przestał istnieć z chwilą przeprowadzenia rozbiorów Polski, kiedy to na żywym ciele naszej Ojczyzny dokonany został ten haniebny w dziejach ludzkości akt przemocy. Niewola jednak nasza, była tylko pokutą, naznaczoną nam przez Opatrzność za popełnione grzechy. Przyszła wielka wojna o którą modlił się nasz wieszcz narodowy Adam Mickiewicz, a z nią przyszło wywalczone wyzwolenie i zjednoczenie naszej Ojczyzny. My sami, jako Naród, i każdy z nas osobno, mamy to w sobie, że nie zdajemy sobie dobrze sprawy z ważności misji, jaką mamy do spełnienia w dziejach ludzkości i nie umiemy tej misji gloryfikować w świecie. Różne były decydujące fakty w życiu naszego Narodu, które aż nadto wskazują na słuszność naszej misji dziejowej w świecie i roli jakby równoważnika w układzie sił. Gdyby nie skuteczny opór nawale tatarskiej, zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem, zwycięstwie nad Szwedami, zwycięstwie pod Wiedniem, jak również zwycięstwie nad armią bolszewicką w roku 1920, czy by nie było innych układów sił w Europie i czy mieliby głos obecni dyktatorzy u naszych bliskich sąsiadów?

Nasi „przyjaciele“ i ich dyktatorzy rozumieją to dobrze, lecz w ich interesie jest wszystko to bagatelizować, by duma nasza narodowa i poczucie własnej wielkości i siły nie urosły w nas do rozmiarów dla nich nie wygodnych i dlatego ich polityka od wieków, jak i obecnie, idzie w tym kierunku, aby usunąć nas z drogi ich imperialistycznych dążeń, bo wiedzą, że myśmy im stanęli na drodze, że przeszkadzaliśmy skutecznie i przeszkadzamy im w ich zamiarach. Nic to jednak nie pomagało i nie pomaga, my tkwimy na tym posterunku, w tej części Europy nie dzięki im, a dzięki Opatrzności i swemu posłannictwu i musimy się starać rolę swoją i daną nam misję wypełnić do końca.

Chociażby obserwować wokół bieg wypadków od daty odzyskania przez nas naszej wolności, możemy aż nadto uzbierać różnych próbek ustrojów społecznych różnych narodów i korzyści z nich wypływające dla szerokich mas, by dojść do niezbitego wniosku, że żaden ustrój nie mógł by i nie może być zastosowany w naszej Ojczyźnie, gdyż żaden z nich nie byłby w porządku z psychiką polskiego społeczeństwa, nie mógłby być również i zastosowany dlatego, by nie dać się przez pochłonąć przez inne narody.

Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu i przekonaniu, że kształtujemy drogą ewolucji u siebie, własny swój ustrój społeczny, godny wielkiego narodu. Nie możemy przeprowadzać eksperymentów ustrojowych na zdrowym organiźmie naszego narodu z bolszewizmu, socjalizmu, faszyzmu, narodowego socjalizmu, jak również ze skrajnego nacjonalizmu, by nie dopuścić do dezorganizacji w państwie. Pielęgnować musimy w sobie specyficzny, nasz polski ustrój społeczny, ładu i sprawiedliwości w całym tego słowa znaczeniu. Obserwujemy zachłanność imperialistyczną faszyzmu i narodowego socjalizmu, jak również znamy aż nadto cele bolszewizmu i znowu w naszych oczach Polska, jak długa i szeroka, stanęła na drodze do ekspansji niemieckiej i znowu wypełnione zo-

stało przez nas nasze posłannictwo. Germanowie w swoich **„drang nach osten"** drgnęli w miejscu, osłupieli, zgrzytając z wściekłości zębami. Nic to jednak nie pomoże. Świat znowu zrozumiał, tym razem zdaje się lepiej zrozumiał, zrozumieli również panowie germanowie i przypomnieli sobie, że hasło nasze: **„Honor i Ojczyzna"** jest święte, że zawsze, a teraz w szczególności, jesteśmy silni, zwarci, gotowi i rozumiemy obecnie aż nadto dobrze swoje posłannictwa dziejowe, wartość swoją w świecie i swoją potęgę moralną i materialną, byśmy pozwolili na naruszenie żywotnych interesów naszej Ojczyzny i naszego honoru.

Możemy być dumni i z tego, że cały świat wie o tym, iż nigdy nie podnosiliśmy oręża dla podbicia innego narodu, że jeżeli zmuszeni byliśmy się krwawić, to zawsze w obronie swojej słusznej sprawy, a niejednokrotnie szliśmy w bój mając wypisane na swych sztandarach **„Za waszą i naszą wolność"**. Niech nasi „przyjaciele" wiedzą więc, że nie obca nam jest orężna rozprawa, że **„Polak nie sługa, nie zna co to pany, nie da się przemocą zakuć w kajdany"**, że wreszcie znając ich zakusy, zawsze będziemy silni — zwarci — gotowi, rozumiejąc swoje posłannictwo dziejowe, jak również swoje położenie geograficzne.

Dąbrowa-Górnicza *St. Dłubak*

L. O. P. P.

Każda organizacja społeczna, w pewnym okresie czasu, daje szczególny wysiłek swej pracy i w tym czasie skuteczniej propaguje swoje idee, zyskując nowych członków i większą popularność.

Obchodzone corocznie Tygodnie LOPP i innych organizacji, są tym właśnie okresem, w którym społeczeństwo bierze czynny udział w ofiarach na rzecz danej instytucji społecznej i styka się bezpośrednio z wiadomościami o niej, o jej celach i zadaniach.

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej uznana została za Stowarzyszenie wyższej użyteczności, gdyż ma ścisły związek z obronnością Państwa.

Mając za sobą 14-letnią pracę, która w dużej mierze przyczyniła się do naszych zwycięstw w zawodach lotniczych, LOPP jest znana coraz szerszym warstwom społeczeństwa. Każdy z nas pamięta, że LOPP postawiła sobie za cel rozwój polskiego lotnictwa we wszystkich jego przejawach oraz przygotowanie ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Na wypadek wojny zatem jedynie LOPP może nam przyjść z pomocą i zapewnić należytą opiekę.

Przyszła wojna to wielka klęska, to wielkie niebezpieczeństwo, które zagrażać będzie wszystkim w równym stopniu — tak żołnierzom na froncie, jak i ludności cywilnej w głębi kraju.

„Przygotowanym nic grozić nie będzie" — mówi jedno z haseł LOPP, a doświadczenie wojny światowej uczy nas, że najwięcej szkody przynosi panika. Dlatego koniecznem jest odpowiednie przygotowanie społeczeństwa do samoobrony. Każdy obywatel musi posiadać pewien zasób wiadomości z tej dziedziny, aby w razie niebezpieczeństwa mógł przyjąć odpowiednią postawę.

Władze LOPP idą po tej linii i w tym celu urządzają kursy Oplg, chcąc naszej ludności cywilnej — jak to zaznaczył generał Berbecki — zapewnić maksimum bezpieczeństwa na wypadek ataków lotniczo-gazowych.

Widzimy więc, że LOPP, jako organizacja wybitnie społeczna, skupia obywateli dla pracy nad obroną powietrzną kraju, jednocząc tych wszystkich ludzi, którzy miłują kraj i są świadomi swych obowiązków względem swego Państwa i swych współobywateli. Rozmaite warstwy społeczeństwa grupują się w Koła LOPP i organizują wśród swego otoczenia nowe jednostki LOPP. Tworzenie nowych Kół ma kolosalne znaczenie dla zjednania większej ilości członków, ponieważ jednostki o mniejszym zasięgu mogą dokładniej wnikać w teren i przy zjednywaniu członków nikogo „nie przeoczą", a ponadto zapewniają większą sprawność pracy.

Sądownicy w Zamościu stanęli ochotnie do pracy w LOPP, tworząc Koło Sądowe LOPP, które istnieje od 1 lutego 1933 r. i ma już pewny dorobek w pracy na tym polu.

Hasłem naszym jest: „Każdy członek werbuje przynajmniej 2 nowych członków". Dążąc wobec tego do rozwoju LOPP, która spełnia wielkie zadania o charakterze społeczno-państwowym, urzędnicy sądowi w pierwszym rzędzie, sądze, zajmą się propagowaniem wśród społeczeństwa idei obrony powietrznej kraju. Wszyscy bowiem musimy dążyć do tego, aby jak najwięcej obywateli zrozumiało znaczenie prac LOPP i aby jak najwięcej z nich wstąpiło w szeregi LOPP w charakterze członków rzeczywistych lub popierających.

Nie rzucam haseł ani projektów (które dziś co drugi obywatel wysuwa), lecz zachęcam kolegów do współpracy przy realizowaniu przez władze LOPP zakreślonego planu pracy. Mam nadzieje, że Sz. Koledzy z Zarządów naszych Stowarzyszeń zajmą się poruszona przeze mnie sprawą i wpłyną na to, aby w każdym sądzie okręgowym i wiekszym sądzie grodzkim powstały Koła Sądowe LOPP.

Zawsze chętny do pracy społecznej urzędnik sadowy będzie również aktywnym członkiem LOPP i przyczyni się do jej rozwoju, a wówczas wszyscy sądownicy w głębokim poczuciu patriotyzmu, pełnić będziemy czujną straż granicy powietrznej w myśl wielkich wskazań Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, który w lotnictwie widział bezpieczeństwo naszej Ojczyzny.

Zamość *B. Kozyra*

RECYDYWIŚCI

Żyjemy w czasach, kiedy należy w szybkim tempie wyrównać i zatrzeć ślady podziałów Polski i usiłowanie deprawowania słabszych jednostek.

Mówimy o przebudowie Polski a więc i o przebudowie duszy ludzkiej, podniesieniu wzwyż, dążeniu ku lepszemu jutru.

Jednym z podstawowych szczebli postępu, idącego w dal nieznaną człowiekowi, jest estetyka, obowiązująca jednakowo wszystkie warstwy społeczeństwa od góry do dołu, aż do najniższych.

Wyłącznie o tych ostatnich środowiskach robotniczych i bezrobotnych chcę pisać na podstawie obserwacji i faktów wziętych z życia.

Są to recydywiści, ludzie szkodliwi, do których nie ma zaufania przeciętny obywatel.

Jak trafić do ich psychiki, jakie znaleźć środki zaradcze, aby ludzie karani 2—3 razy nie stoczyli się na dno nędzy moralnej i nie zostali nałogowymi przestępcami?

Z kogo składają się te liczne, niestety, szeregi?

Mało znamy ich dusze, idące błędnymi drogami.

Może są to ludzie obciążeni dziedzicznie, psychologicznie chorzy, lub słabej woli, ulegający namowom innych?

Może więzienie jest dla nich nietrafnym miejscem poprawy, a tylko izolowaniem ich i unieszkodliwieniem dla społeczeństwa?

Powstaje pytanie, czy dla wielu z nich praca nie byłaby lepszym środkiem zaradczym?

Jednak o pracę dla recydywisty nie łatwo. Każdy pracodawca boi się — zresztą słusznie — zatrudnić recydywistę.

Małe ma to znaczenie dla zawodowych przestępców, lecz ogromne dla tych, którzy pragną powrócić na uczciwą drogę pracy.

Napewno praca powstrzymałaby pewien procent recydywistów od przywłaszczania sobie nadal cudzego mienia.

Ułatwienie zapracowania na utrzymanie swoje i rodziny wielu z nich zaprowadziłoby na lepsze drogi życia.

Różne bywa podejście do duszy ludzkiej, wiedzą o tym pedagodzy (Gołębie na dachu. Morcinek) i lekarze psychiatrzy.

A rola sędziego w życiu społecznym to połączenie pedagoga i lekarza.

Czasami recydywiści otrzymują pracę, lecz na skutek poprzedniej karalności tracą ją.

Proszą o łaskę, wkładając całe siły w przedstawienie opinii o lepszym sprawowaniu. O ile przychodzi odmowna odpowiedź, przeważnie każdy z nich przyjmuję tę wiadomość słowem: „przepadłem". W ich duszach ujawnia się odwieczna tragedia walki pierwiastków dobra i zła.

Recydywiści zabrani od pracy do więzienia, nie wrócą już do tej pracy.

Czerwona kartka więzienna stawia ich poza nawias ludzi pracy.

Byli tacy, którzy po odbyciu kary, przychodzili do sądu, rzucali czerwone kartki na stół, wołając:

BAJKA

Mieszkaniec księżyca Nr 2

Dużo pracy ma w ostatnich czasach św. Piotr — klucznik niebieski — bo to i w Hiszpanii, i Japonii i w Palestynie wysyłają się ludziska nawzajem do królestwa niebieskiego, a że to już trochę za ciężko na stare lata — w kiepskim jest humorze. To też aniołkowie i duszyczki kryją się po kątach, aby się nie nawinąć pod rękę św. staruszkowi i przy tej sposobności nie oberwać kluczami...

Doczekał się jednak św. staruszek wolniejszej chwilki w niedzielę po południu i już miał ochotę urządzić sobie drzemkę, gdy znów ktoś zaczął kołatać do bramy niebieskiej, ale tak słabiutko, że chociaż święty klucznik rozgniewał się w pierwszej chwili, jednak powoli idąc ku bramie rozpogodził oblicze, bo to pewnie dobija się jakaś duszyczka maleńkiej, słabej dzieciny. Otwiera bramę i oczom swym nie wierzy, bo zamiast duszy dzieciny, widzi przed sobą duszę mężczyzny, ale tak wychudzonego, że jak długo urząd klucznika sprawuje, nigdy takiej mizeroty nie widział.

Żal się zrobiło św. staruszkowi takiego chudziny, ale go jeszcze do niebios nie wpuszcza, każe mu spocząć przed bramą niebieską i pyta:

— Ktoś ty?

— Urzędnik państwowy — odpowiada biedota.

— W jakim urzędzie pracowałeś?

— W sądzie, św. Namiestniku.

— Co ci się stało takiego, że się twój duch pożegnał z ciałem? — pyta św. klucznik.

— Ciało moje umarło z głodu.

Jakto — powiada święty — opowiedz mi dokładnie twój żywot, bo zaprawdę uszom swoim nie wierzę.

Zaczęła więc duszyczka urzędniczyny sądowego smutną, ale prawdziwą, spowiedź.

Byłem — powiada — urzędnikiem sądowym przez 11 lat. Już piąty rok jak otrzymałem X grupę uposażenia, według której miałem otrzymywać 160 zł miesięcznie, faktycznie jednak otrzymywałem zaledwie 120 zł, bo 5 zł potrącano mi na podatek, 5 zł na rozmaite związki i organizacje społeczne, a 30 zł ściągano mi egzekucyjnie na spłatę długów, w jakie popadłem na skutek choroby żony. Ożeniłem się przed sześciu laty, a ostatnio miałem na utrzymaniu żonę i troje dzieci — jak na dobrego katolika przystało. Za mieszkanie 1-pokojowe z kuchnią płaciłem 40 zł, bo u nas mieszkania są strasznie drogie. Zostało mi więc 80 zł na ubranie i wyżywienie czterech osób, czyli po 20 zł na każdą. Przecież niemowlęcia nawet nie wyżywi przez miesiąc za 20 zł, a cóż dopiero dorosłego człowieka. Wielkie szczęście,

„zabrano mnie od pracy do więzienia, z powrotem przyjąć mnie nie chcą, dajcie mi teraz pracę, lub pójdę kraść".

Do pracy nie wracali, lecz do sądu wpływały co do nich akty oskarżenia z art. 257 k. k. i in. A wymiar sprawiedliwości musi być wymiarem, wyrok musi być wykonany. Jest to nieodzowne w każdym państwie praworządnym.

Pozostaje tylko szukać środków zaradczych, dopomódz tym, którzy ze złej drogi chcą wrócić na drogę uczciwej pracy.

Może mogłyby tu coś zdziałać patronaty, opiekując się nie tylko więźniami, lecz i tymi recydywistami, którzy chcą pracować. Są zorganizowane różne ośrodki pracy. Czy nie możnaby było stworzyć ośrodka pracy dla recydywistów dobrowolnie się zgłaszających, którzy nigdzie pracy dostać nie mogą. Na Węgrzech istnieją takie miejsca pracy, subsydiowane przez rząd i przemysłowców i dają dobre wyniki. Bezczynność to zły doradca.

Niezaspokojony głód jeszcze gorszy.

A przecież walka z przestępczością to ogromny krok naprzód, to równanie się z państwami przodującymi w postępie świata, gdzie gmachy więzienne stoją pustką.

Dlaczego nie miałoby to nastąpić i u nas? Nie można jednak w tym kierunku zaniedbywać żadnych środków, odwrotnie — stosować wszystkie szkoły, jako rozsadnik moralności; pracując dla obecnych i przyszłych pokoleń, obecnych przestępców nie można zupełnie izolować i to tworzy ferment, utrudniający oczyszczenie atmosfery przestępczości. Wszelkimi środkami należy to zwalczać, a jednym ze środków — p r a c a.

Gdyby Polska miała swoją Cajennę, byłoby to najskuteczniejsze, lecz my kolonii nie mamy i trzeba szukać innych dróg, żadnej nie zaniedbując.

Są dwa etapy po których idą wykolejeńcy. Wina — następstwo jej — kara.

Należy tym, którzy wyjdą z więzienia i nie wiedzą , co ze sobą robić, umożliwić etap trzeci — wychowawczy, o którym się mało mówi: otworzyć każdemu przestępcy drogę do poprawy *przez pracę,* nie tylko ze względu na umoralnienie jednostki lecz i na oczyszczenie atmosfery przestępczości, aby nie wzrastały w niej młode pokolenia.

Warszawa *M. H.*

KOMUNIKAT

Prezydium Zarządu Głównego Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych i Prokuratorskich

I. Akcja na terenie Komitetu Obrony Praw Pracowniczych.

W wytworzonej ostatnio sytuacji nastąpiła zmiana w toku normalnej pracy na terenie organizacyjno-zawodowym. Gdy bowiem Państwo nasze znalazło się w potrzebie, gdy horyzont polityczny przysłoniły czarne chmury, a na czoło wszelkich zagadnień wysunęła się kwestia obronności kraju, stanęliśmy wszyscy do apelu, aby wykazać, że jesteśmy dobrymi obywatelami, stawiającymi zawsze dobro Państwa przed własne.

że dzieci małe i nie chodzą jeszcze do szkoły, bo mogą w domu nago siedzieć. Chcąc więc ratować żonę i dzieci, zacząłem się odzwyczajać od jedzenia, no — i rzeczywiście — odzwyczaiłem się, bo teraz już jeść nie potrzebuję. Pożegnałem więc ten ziemski padoł płaczu i przyszedłem prosić o przyjęcie do królestwa niebieskiego z pominięciem czyśćca, bo chociaż czasem człowiek zgrzeszył tam na ziemi, to już swym żywotem dobrze odpokutował, będąc urzędnikiem państwowym.

Zadumał się św. Piotr na dolą nieszczęśnika — i po chwili powiada:

— Żal mi cię chudzino, ale ja cię do królestwa niebieskiego przyjąć nie mogę, bo popełniłeś dwa ciężkie grzechy: pierwszy, że głodując rozmyślnie, zabiłeś swoje ciało, a tego ci czynić nie było wolno, bo piąte przykazanie boskie mówi: „Nie zabijaj"; drugi, że przez śmierć swoją osierociłeś dzieci, pozbawiając ich ojca i żywiciela, przez co też zgrzeszyłeś. Mimo najszczerszych chęci, wpuścić cię nie mogę, bo postąpił bym wbrew niebieskiemu regulaminowi. Po tych słowach św. klucznik zamknął niebieskie wrota przed nieszczęśnikiem.

Zapłakała biedna dusza i powlokła się w kierunku piekła, była bowiem pewna, że w piekle jej będzie lepiej, niż na ziemi, bo przynajmniej ciepła jej nie braknie.

Puka biedaczka do bramy piekielnej, lecz — i tu jej nie przyjęto i powiedziano, że do piekła przyjmują tylko dobrze odżywionych i urodziwych, a jego dusza swoim wyglądem wystraszyłaby tylko i popsuła apetyt mieszkańcom tego przybytku.

Zrozpaczona i zziębnięta dusza, udała się w końcu na księżyc szukać poratowania u mistrza Twardowskiego. W tej właśnie chwili siedział pan Twardowski przy stole popijając smaczne winko, a zobaczywszy duszę naszego kolegi, zerwał się mistrz od stołu i chwycił rękojeść szabli. Myślał, że to jakiś cudzoziemiec. Biedna duszyczka uświadomiła go jednak o celu swojej wizyty, tedy pan Twardowski — jak na dobrego Polaka przystało — przyjął wygnańca z otwartymi rękami, boć znane było dobre serce mistrza dla biednych i uciśnionych. Zresztą, będzie miał teraz przynajmniej z kim pogawędzić przy winku.

I odtąd na księżycu mamy dwóch pokutników, którzy tam zostaną do końca świata, a to mistrza Twardowskiego i duszyczkę chudziny-urzędnika sądowego.

Spodziewają się jednak obydwaj, że o ile na ziemi sytuacja urzędników sądowych się nie zmieni, w niedługim czasie na księżycu braknie miejsca.

Tarnów *T. Kreid*

Gdy jednak wykazaliśmy nasze obywatelskie stanowisko, nie możemy z założonymi rękoma oczekiwać, co nam przyszłość przyniesie, ale wysiłki nasze i naszą pracę wzmóc, by ponowić naszą akcję w miarę powrotu do normalnych warunków życia. Nie wysuwając dziś postulatów, bo jedynym dzisiejszym postulatem jest oddanie wszystkiego na usługi Ojczyzny, musimy jednak myśleć o jutrze, musimy myśleć dlatego, gdyż nie chcemy stwarzać pozoru, żeśmy o nich zapomnieli, że nie są piekące, jak były dotąd, a głównie i z tej przyczyny, by czynniki miarodajne również o nich pamiętały.

Wszak nie ulega wątpliwości, że obecne ustawodawstko urzędnicze nie jest dostosowane ani do wymogów chwili obecnej, ani do potrzeb życiowych urzędnika. Ustawa uposażeniowa, która w samym swym założeniu była krzywdząca, szczególnie najniższe i średnie grupy, która od chwili jej wydania była przedmiotem licznych protestów i ujemnych określeń, musi być zmieniona, musi być uchylona, a w jej miejsce musi wejść w życie ustawa nowa, sprawiedliwie traktująca podział sumy globalnej, uwzględniająca rodziny, warunki drożyźniane w różnych miejscowościach, zasadę powszechności i te zasady, które wysunęło samo życie i warunki bytowania. Ustawa pragmatyczna nie jest dostosowana do ducha czasu i potrzeb chwili. Uprawnienia i obowiązki, kwestia odpowiedzialności dyscyplinarnej i służbowej, przedawnienia, umarzania i skreślania kar dyscyplinarnych, delegatywnego załatwiania wielu kwestyj, objętych ustawą oraz wiele innych zagadnień, wymagających zmian zasadniczych — oto niezałatwione dotychczas postulaty świata urzędniczego.

Aby jednak ustawodawstwo urzędnicze było trwałe i sprawiedliwe, szczególnie jeżeli chodzi o kwestię uposażeniową, musi ono być wydane w normalnych warunkach gospodarczych i te tylko warunki jako podstawę prawodawstwa uwzględniać.

Komitet Obrony Praw Pracowniczych, jako organizacja naczelna, w skład której wchodzi m. in. nasz Związek Zrzeszeń, na szeregu posiedzeń zastanawiał się nad sposobem wprowadzenia na właściwe tory zagadnienia uposażeniowego. W Komitecie Obrony Praw Pracowniczych nasz Związek Zrzeszeń reprezentują: prezes Wacław Sikorski i sekretarz generalny Zenon Szkolnicki. Komitet Obrony Praw Pracowniczych ustalił, że celem załatwienia zagadnienia uposażeniowego powinna być utworzona przy Prezydium Rady Ministrów Komisja Parytetyczna, składająca się z przedstawicieli zarówno Rządu, jak i organizacyj zawodowych, która by się zajęła opracowaniem zasad ustawy, przy uwzględnieniu warunków gospodarczych Państwa, a z drugiej strony — warunków bytu pracownika. Komitet postanowił zaprosić do współpracy w powyższej kwestii posłów i senatorów, pochodzących ze sfer pracowniczych, a pierwsze takie wspólne posiedzenie odbyło się w dniu 31 maja 1939 r. Na posiedzenie to przybyli posłowie pp.: Dziekoński, Jaworski i Zimny oraz delegat Związku Umysłowych Pracowników Kolejowych ze Lwowa p. Wojnarski. Przewodniczył prezes Komitetu Obrony Praw Pracowniczych p. Franciszek Sienkiewicz, który w zagajeniu podniósł potrzebę współpracy z organizacjami przedstawicieli w Sejmie świata urzędniczego. Referat szczegółowy, omawiający zagadnienia bytu urzędników państwowych i emerytów, wygłosił sekretarz Komitetu Obrony Praw Pracowniczych p. dr Koncewski. W dyskusji zabierali głos przedstawiciele Związku Zrzeszeń kol. kol. Sikorski i Szkolnicki.

Pp. posłowie obecni na posiedzeniu oświadczyli, iż dążyć będą do utworzenia na terenie Sejmu ugrupowania urzędniczego, którego zadaniem byłoby utrzymywanie kontaktu i współpraca z naczelnym przedstawicielstwem organizacyj zawodowych. Prezydium Komitetu wyraziło podziękowanie pp. posłom za zainteresowanie się zagadnieniami, będącymi przedmiotem obrad i wręczyło im odbitki referatu, streszczającego przebieg obrad. Referat ten brzmi:

PRO MEMORIA

Komitet Obrony Praw Pracowniczych w skład którego wchodzą: Związek Stowarzyszeń Urzędników Państwowych z akademickim wykształceniem, Zjednoczenie Kolejowców Polskich, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Stowarzyszenie Chrześć. Nar. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Związek Zrzeszeń Urzędników Sądowych i Prokuratorskich, Stowarzyszenie Emerytów, Związek Umysłowych Pracowników Kolejowych, Związek Wojewódzki w Katowicach i in. — stoi na wyłącznym stanowisku obrony praw zawodowych pracowników państwowych, bez wprowadzania do niej jakiejkolwiek ideologii politycznej lub socjalnej.

Komitet Obrony Praw Pracowniczych wychodzi z założenia, że upośledzenie prawne pracowników państwowych, którego wyrazem jest zdanie ich stanowiska służbowego na łaskę zbyt swobodnej oceny władz, brak słusznych zasad awansowych, wadliwe przepisy dyscyplinarne, nie dające pracownikowi należytej ochrony, ponadto zaś spauperyzowanie materialne pracowników państwowych, którego wyrazem jest fakt, że 80—90% ich (zależnie od resortu) pobiera teoretycznie uposażenie od 100—260 zł miesięcznie, niewystarczające na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb własnych i rodziny — nie da się pogodzić z żywotnym interesem Państwa, gdyż dezorganizuje i znacznie obniża poziom administracji państwowej.

Komitet Obrony Praw Pracowniczych zdaje sobie sprawę z tego, że cały ciężar decyzji i możliwość przeprowadzenia niezbędnych zmian, leży wyłącznie w rękach Rządu; jednakże doświadczenie poucza, że liczne, wnoszone dotychczas memoriały, audiencje, a nawet kongresy publiczne i ich rezolucje nie zdołały wpłynąć na poprawę stosunków w tej ważnej dziedzinie.

Dlatego w jesieni r. 1938 wniósł Komitet Obrony Praw Pracowniczych do Pana Prezesa Rady Ministrów prośbę o utworzenie przy Prezydium Rady Ministrów osobnej Komisji dla spraw urzędniczych, na wzór takich komisyj istniejących w państwach zachodnio-europejskich, złożonej z przedstawicieli władz i organizacyj pracowników państwowych, której zadaniem byłoby: a) podjęcie inicjatywy umotywowanej i popartej materiałami w sprawie poprawy położenia prawnego i materialnego pracowników państwowych, b) wydawanie opinii o projektach rządowych w tych sprawach i c) zgłaszanie wniosków oszczędnościowych w związku z reformą administracji. Obecnie Komitet Obrony Praw Pracowniczych opracował drugi memoriał w tej sprawie, wskazując na jej szczególną aktualność. Nadmienić należy nawiasowo, że utworzona tymczasem przy Ministerstwie Skarbu Komisja dla

zmiany ustawy uposażeniowej nie odpowiada powyższym założeniom, że nie zajmowała się wcale zmianą ustawy uposażeniowej i przestała w ogóle funkcjonować, co wskazywałoby na to, że nikt z powołanych czynników nie przywiązywał do niej znaczenia.

Wydarzenia zewnętrzne ostatnich miesięcy wysunęły na czoło zagadnień podstawowych sprawy nienaruszalności granic i sprawy dostarczenia Państwu środków na nadzwyczajne wydatki z tym związane. Nikt nie zaprzeczy, że pracownicy państwowi, mimo niezmiernie ciężkiego położenia, złożyli znowu dowody najdalej idącej ofiarności. Skoro jednak z jednej strony, hasłem dnia staje się normalna praca wewnątrz kraju, z drugiej oczekiwać należy i wyjaśnienia się sytuacji zewnętrznej i podjęcia w niedługim czasie przygotowań do preliminarza budżetowego na 1940/41 rok ,przeto wprowadzenie najpilniejszych postulatów pracowniczych na tory realizacji, staje się sprawą palącą i ważną.

Sprawa utworzenia przy Prezydium Rady Ministrów Komisji dla spraw urzędniczych jako terenu, na którym postulaty te mogą być wszechstronnie rozważone, nie jest połączona z żadnymi wydatkami dla Skarbu Państwa; nie obciąży go też omówienie zmian niezbędnych w przepisach pragmatycznych, ustalenie zasad awansów, skreślenie po odpowiednim upływie czasu kar dyscyplinarnych, a ewentualne wnioski oszczędnościowe mogłyby nawet przysporzyć korzyści Skarbowi Państwa. Nie trudno wykazać, że w czasach obecnych taka współpraca władz z organizacjami pracowniczymi byłaby obustronnie szczególnie pożyteczna.

O ile nie zaistnieją nieprzezwyciężone trudności finansowe, najpilniejszym postulatem pozostanie zawsze gruntowna zmiana ustawodawstwa uposażeniowego, według zasad omówionych już na terenie organizacyjnym, a nadających się do szczegółowego omówienia na pomienionej Komisji. Jednakże nawet w normalnych warunkach budżetowych, niezbędnym staje się ulżenie biedzie urzędniczej przez zniesienie podatku specjalnego oraz opłat emerytalnych, wprowadzenie dodatków rodzinnych i przyznanie zwrotu wpisów szkolnych, są to elementarne postulaty ogółu pracowników państwowych, które przede wszystkim muszą być przygotowane na terenie organizacyjnym przy udziale przedstawicieli ciał ustawodawczych jako tych, którzy najpierw uznawszy ich słuszność mogą poprzeć je wraz z przedstawicielami organizacyj u czynników rządowych, a następnie wprowadzić na teren sejmowy. Sprawy te nadają się szczególnie do omówienia na terenie komisji dla spraw urzędniczych i dlatego szczególny nacisk położyć należy na jak najrychlejsze powołanie jej do życia.

II. Posiedzenie Komitetu Fundacji im. Leona Supińskiego.

W sobotę, dn. 24 czerwca 1939 r. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie p. Rudnickiego posiedzenie Komitetu Fundacji im. Leona Supińskiego. Na posiedzeniu tym obecny był dostojny fundator p. Leon Supiński, Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego. Z ramienia Związku Zrzeszeń w posiedzeniu brał udział sekretarz generalny kol. Szkolnicki, Zrzeszenie Apelacyjne reprezentował sekretarz kol. Pętkowski. Komitet rozdzielił 6 nagród po 140 zł między tych urzędników apelacji warszawskiej, którzy wyróżniają się inicjatywą i wydajnością pracy w wykonywaniu obowiązków służbowych. Nagrody otrzymali:

1) Antoni Bieńkowski, sekretarz Sądu Okręgowego w Łodzi,

2) Zygmunt Kraszewski, kierownik sekretariatu prezydialnego Sądu Okręgowego w Łomży,

3) Wincenty Skórczyński, sekretarz w prezydium Sądu Okręgowego w Warszawie,

4) Jan Tarasiewicz, kier. sekretariatu Wydz. IV Sądu Okręgowego w Warszawie,

5) Maria Przedpełska, urzędniczka Prokuratury Sądu Apelacyjnego w Warszawie,

6) Zofia Marzec, urzędniczka w Wydz. IV Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Wszystkim zaszczytnie wyróżnionym składamy serdeczną gratulację.

PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Z życia naszych Słowarzyszeń

POZNAŃ. — **Wspomnienie pośmiertne.** — Dnia 12 czerwca r. b. zmarł po krótkiej chorobie, w 49 roku życia, nieodżałowanej pamięci kolega Wiktor Kopeć. Zmarły organizował sekretariaty sądowe na zachodnich rubieżach naszej Rzeczypospolitej i czynny był w sądach w Margoninie, Bojanowie, Lesznie, a ostatnio w Sądzie Okręgowym w Poznaniu, za co otrzymał srebrny Krzyż Zasługi. Przed wstąpieniem do sądownictwa brał czynny udział w oswobodzeniu Wielkopolski z jarzma pruskiego. Mimo przebycia czterech lat, jako żołnierz w okopach wojny światowej i ran tamże odniesionych, wstąpił bezzwłocznie do ochotniczych oddziałów Powstania Wielkopolskiego, by z bronią w ręku walczyć na froncie rawicko-leszczyńskim. Za zasługi wojenne odznaczony został Medalem Niepodległości. Do ostatniej chwili cały swój wolny czas poświęcał jako oficer rezerwy, przygotowaniom obronnym społeczeństwa kresów zachodnich. Z utęsknieniem oczekiwał chwili, by znowu, jako jeden z pierwszych, wystąpić w obronie ukochanej Ojczyzny. Ś. p. Zmarły przedstawiał typ prawdziwego obywatela Rzeczypospolitej. Z usposobienia łagodny i dobry, o kryształowym wprost charakterze. Nie znał jednak kompromisu jeśli chodziło o prawdę i dobro Polski. Cechowała go zawsze wielka skromność, głęboka religijność i przeogromne przywiązanie do rodziny oraz dla Polski.

Najlepszego kolegę i towarzysza pracy, zachowamy w niezapomnianej, wdzięcznej pamięci.

Koledzy

ZAMBRÓW. — **Ofiara na FON.** — Personel Sądu Grodzkiego w Zambrowie, na czele z kierownikiem tego sądu, przekazał zadeklarowaną Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej na FON. i tą drogą wzywa koleżanki i kolegów do składania największych ofiar i najwyższych wysiłków w obronie niepodległości naszego Państwa i wolności Narodu.

JESZCZE O KOSZTACH SĄDOWYCH

Solidaryzując się zasadniczo z treścią artykułu kol. Wacława Sikorskiego pt. „Wegetecyjny budżet i niewyzyskane możliwości", ogłoszonego w kwietniowym numerze „Apelu", oświadczam, że jestem również za reorganizacją przepisów o kosztach sądowych, o czym zresztą zabierałem głos na innym miejscu („Apel" Nr 5/39) — słusznym bowiem jest twierdzenie, że niektóre instytucje, pobierając od sądów opłaty za świadczenia, nic wzamian sądom nie dają, lecz przeciwnie, zarabiają jeszcze na procesach, prowadzonych gratis.

Jednak — moim zdaniem — nie należałoby skreślać całego art. 4 cytowanych przepisów, a raczej dokonać jego modyfikacji przez skreślenie przedsiębiorstw państwowych i banków, które z eksploatacji wykazują zyski. Instytucje te powinny ponosić wszystkie koszty przepisów.

W ten sposób rzeczywiście możnaby znaleźć środki na powiększenie etatów funkcjonariuszów w sądach grodzkich, o przepracowaniu bowiem tych urzędników (pracują średnio po 10 godzin dziennie) władze naczelnie przeważnie nie wiedzą.

Czyż wobec tego dziwić się należy, że wiara tych „białych murzynów" w sprawiedliwy rozdział pracy i ocenę tejże, tu i tam, jest przeważnie zachwiana?

Czy widzą to ci, którzy widzieć powinni?

Co się tyczy podwyższenia stawek opłat sądowych, to uważam je za wystarczające i jestem stanowczym przeciwnikiem ich podwyższania.

Niejednokrotnie w czasie czynnej służby (od 2 lat jestem w st. sp.) słyszałem narzekania adwokatów, że mieli by o wiele więcej spraw cywilnych, ale ich stali klienci, którym nawet gotowi są prowadzić procesy na kredyt, bardzo często nie mają pieniędzy na uiszczenie koniecznych opłat sądowych.

Sekretarze sądów grodzkich na prowincji, z których rekrutuje się autor niniejszego, o zmniejszającej się zdolności płatniczej wśród niektórych warstw społeczeństwa, mogli by nam wiele powiedzieć.

Przynajmniej w dobie obecnej podwyższanie opłat sądowych uważałbym za nie wskazane.

Kalisz *Adam Szczeblewski*

ODWAGA CYWILNA

Zwykle odwagę rozumiemy, jako zrobienie czegoś, co zagraża naszemu życiu lub zdrowiu, np. uderzenie na liczniejszy oddział nieprzyjacielski, uratowanie kogoś z płomieni lub wody itp. Rozumiemy dobrze niebezpieczeństwo w takich wypadkach, rozumiemy jego wagę, ale decydujemy się na narażenie, ponieważ honor, obowiązek lub miłość do tego nas skłania.

Jest jednak inny rodzaj odwagi, gdzie nie grozi nam śmierć, lub kalectwo, lecz pogarda, śmiech, oburzenie, niechęć lub gniew ludzki. Bywa to wtedy, gdy wypowiadamy swoje zdanie lub spełniamy czyn, który jest zgodny z naszym sumieniem, ale dziwi, śmieszy lub oburza innych. Dużo trzeba odwagi, aby nie zważać wówczas na to, co nam grozi, lecz słuchać jedynie głosu swego sumienia i honoru. Potrzeba takiej odwagi zdarza się najczęściej nie na wojnie, lecz w życiu obywatelskim. Ponieważ zaś „obywatel" brzmi po łacinie „civis", odwagę tę nazywamy „cywilną". Możnaby ją też nazwać „odwagą obywatelską".

Czy to trudna rzecz taka odwaga?

Napozór zdawałoby się, że nie. Cóż wielkiego powiedzieć to, co myślę, lub zrobić, co uważam za słuszne?

A jednak... Pomyśl czytelniku, czy nie zdarza ci się, że w jednym towarzystwie wypowiadasz takie zdanie, a w innym — inne? Czy nie zdarza ci się, że uważasz jakiś postępek za zły, ale pochwalasz go lub nic nie mówisz? Czy nie zdarza się, że na zebraniu koła lub rady gminnej, nic nie mówisz, lub głosujesz nawet „za", a potym kolegom mówisz, że to było złe i głupie? Człowiek, który wyrzeka się swego zdania i przyjmuje z tchórzostwa — cudze, przestaje być wolnym obywatelem, a staje się niewolnikiem cudzych przekonań. Niewolnik taki szepcze zwykle po kątach, ale kiedy trzeba jasno wypowiedzieć swe zdanie, czy to wobec władzy, czy ogółu, mającego inne poglądy — cofa się. Nie mam tu na myśli, by w każdej sprawie zabierać głos i oponować jedynie w tych sprawach, gdzie poglądy pewnych jednostek mi się nie podobają, zabierać głos i wypowiedzieć to co czuję i myślę. Wypowiedzenia takie prowadzą do dyskusji, a dyskusja nas uczy, wychowuje na samodzielnych i odważnych ludzi dających sobie we wszystkich sytuacjach radę. O ile na zebraniach, czy też w dyskusji nawet prywatnej będziemy przytakiwali to co jednostka mówi, mimo, iż mamy inny pogląd na daną sprawę, to do żadnych ulepszeń nie doprowadzimy i spaczymy naszą świadomość, albowiem w naszej świadomości inne myśli się gromadzą, a inne wypowiadamy.

Reasumując moje wywody, o ile w myśl nich będziemy postępowali, staniemy się takimi urzędnikami jakich pragnie mieć Pan Premier gen. Sławoj Składkowski, tj. „śmiałych i odważnych".

Chojnice *Ignacy Majewski*

IV Zjazd Prawników Polskich w Gdyni

ODEZWA

Przygotowania do IV Zjazdu Prawników Polskich w Gdyni są w pełnym toku.

Znaczenia tego Zjazdu w dobie tak doniosłych dla Państwa i Społeczeństwa wydarzeń, nie mamy potrzeby podkreślać.

Na polskim wybrzeżu morskim, w pierwszym mieście portowym polskim, będącym chlubą dwudziestoletniej pracy Narodu nad ugruntowaniem podstaw niepodległego bytu państwowego, mają zabrać głos prawnicy polscy, aby, zarówno obecnością swoją, jak i powagą obrad, stwierdzić nieugiętą, opartą na prawie i sprawiedliwości, wolę Polski trwania i wytrwania na odwiecznie polskim brzegu morskim.

W chwili takiej musimy stawić się nad Bałtykiem w najliczniejszym zastępie, nie powinno zabraknąć nikogo spośród nas na Zjeździe w Gdyni.

IV Zjazd Prawników Polskich w Gdyni powinien być nie tylko zjazdem zawodów prawniczych, ale i potężną manifestacją całego prawnictwa polskiego, mającego reprezentować niewzruszalność praw Polski do morza.

Wierzymy, że każdy prawnik polski spełni, o ile tylko będzie miał możność, obowiązek wzięcia udziału w Zjeździe.

KOMITET ORGANIZACYJNY IV Z. P. P.

(—) *St. Janczewski* (—) *M. Siewierski* (—) *St. Peszyński* (—) *W. Szadurski* (—) *M. Niedzielski* (—) *K. Fleszyński* (—) *K. Berezowski* (—) *J. Przyłuski* (—) *J. Ordyniec*

OGÓLNY PROGRAM ZJAZDU

3.IX niedziela	Godz.	10.00	— Nabożeństwo.
	„	11.00	— Otwarcie Zjazdu: a) otwarcie Zjazdu przez przewodniczącego Rady Głównej Stałej Delegacji, b) instalacja Prezydium Zjazdu, c) przemówienia powitalne, d) referat prof. dr. Sułkowskiego o prawie morskim.
	„	16.30	— Instalacja Prezydiów Sekcyj.
	„	17.00—19.00	— Obrady Sekcyj (1 seria).
	„	20.30	— Zebranie towarzyskie w Szkole Morskiej.
4.IX poniedziałek	Godz.	10.00—14.00	— Obrady sekcyjne (2 seria).
	„	16.00	— Wycieczka morska do Juraty.
5.IX wtorek	Godz.	10.00—13.00	— Obrady sekcyjne (3 seria) (dla pozostałych uczestników zwiedzanie portu).
	„	16.00	— Zebranie Prezydiów Sekcyj.
	„	17.00	— Zebranie plenarne i uroczyste zamknięcie Zjazdu.
6.IX środa			— Ewentualna, poza ramami Zjazdu, osobno płatna, wycieczka do Szwajcarii Kaszubskiej.

Szczegółowy program Zjazdu zostanie podany w „Informatorze Zjazdowym“, który uczestnicy Zjazdu otrzymają po przyjeździe do Gdyni.

Urlopy

Niebo odziane w błękit uśmiechnie się słońcu
i żar ku ziemi wytryśnie —
w pons dojrzałości przyobleką się wiśnie
i słodycz wezmą z gorąca.

Żabi koncert rozdźwięknie o zmroku —
Świerszcz nie proszony przyjdzie w gościnę —
na falach myśli nasze spłyną
w dni, co beztrosko zjawią się — na okup.

Aromatem ziół przesycone powietrze
Upewni, że życie jest — lepsze!

W kancelariach przycichnie zgrzyt piór...
Akta sądowe chwilkę odpoczną —
Zmęczeni pracą całoroczną,
powędrujemy nad morze, w góry!
Na wsi — przytulą nas zboża snopy.
Już czas! —
Urlopy!...

Warszawa *Eugenia Średnicka*

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Szarada

Ułożył M. L. — Warszawa

Hej, *trzeci,* to nie żarty,
Nie bądź tak uparty!
Gdy cię *pierwsze, drugie* tu i tam
Lepiej *drugie, półtrzecie,* bo będzie kram.
Niech *druga, trzecia, czwarta* ci wygodzi,
Panna *półtrzecia, czwarta* ból osłodzi.

*

A o kobiecie
Mówcie co chcecie...
My jednak w biurze wiemy należycie,
Że *wszystka* umila nam życie.

Rozwiązanie z Nr 5/39

Przeskakując co szóstą literę odczytamy: **„Wara od Gdańska".**

W dniu 21 czerwca 1939 r. zmarł

ś. † p.

JAN NAWROCKI

komornik Sądu Grodzkiego w Lesznie i członek naszego Zrzeszenia.

W Zmarłym straciliśmy zacnego kolegę.

Cześć Jego pamięci!

Zw. Urzędn. Sądow. i Prokuratorskich Apelacji Poznańskiej

OGŁOSZENIE

Kto z pp. koleżanek lub kolegów w drodze zamiany przeniósłby się z Poznania, ewent. z apelacji poznańskiej, do Sądu Grodzkiego w Skawinie (15 km od Krakowa), proszony jest o zawiadomienie pod adresem: **Ernest Kaszowski, rejestr. sąd. IX st. sł., Sąd Grodzki w Skawinie.**

Od Redakcji

Następny numer „Apelu" (7–8), o podwójnej objętości, ukaże się w końcu sierpnia r. b.

Redakcja i Administracja (tel. 11.10-76), Warszawa, Plac Krasińskich Nr 5.	REDAKTOR przyjmuje interesantów od godziny 9 do 10, z wyjątkiem niedziel i świąt.	Konto Zarządu Związku Zrzeszeń w PKO. Nr 595.

CENA PRENUMERATY: kwartalnie z przesyłką — 1 zł 50 gr. Rocznie — 6 zł. CENA NUMERU 50 gr, podwójnego — 1 zł.
Członkowie Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych i Prokuratorskich R. P. otrzymują „Apel" bezpłatnie.

Str. — 300 zł; ½ str. — 160 zł; ¼ str. — 90 zł; ⅛ str. — 50 zł.	OGŁOSZENIA: miejsca zastrzeżone o 25% drożej; artykuły ogłoszeniowe: str. 400 zł, ½ str. — 250 zł.	Ogłoszenia przyjmuje Administracja.

Naczelny Redaktor: JERZY PRZYŁUSKI **Wydawca: Związek Zrzeszeń Urzędn. Sądowych i Prokurat. R. P.**

DRUKARNIA
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
PRACOW. SAMORZ. TERYT. R. P.
W-WA, AL. JEROZOLIMSKA 85
TELEFON Nr 7.26-28